Ner 20. Kraków, dnia 16go Października 1873. Rok V.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Szlachcianka góralką.

(Powiastka).

Kto zwiedzał okolice karpackie i podziwiał cudną naturę, urozmaiconą pasmami skalistych gór, na których obok odwiecznego śniegu kwitną zielone kwiatki i rozwija się skromna trawka, i kto zwiedzał rozkoszne doliny zasłane kobiercem z różnobarwnych kwiatów, ten pojął charakter i rodzaj zatrudnienia górali karpackich. Dalecy od zgiełku wielkich miast, wychowani na świeżém powietrzu pod pogodném niebem między górami, przyzwyczajeni do skromnego życia, zajmują się górale już-to mozolną uprawą skalistéj ziemi, już-to za małym zarobkiem udają się w równiny.

Opowiadanie nasze rozpoczyna się w okolicach karpackich, na granicy węgierskiéj.

Na skromnym, ale mocno okutym wózku zaprzągniętym jednym, małym koniem, jechał powoli prywatną, błotnistą drogą góral z jarmarku od Krakowa. Wśród spokojnéj, przyjemnéj letniéj nocy, popędzał swego rumaka, by jeszcze przed świtaniem zdążyć do znajoméj sobie wioski, i tam u gospodarza spocząć. Blady księżyc w pełni i mrugające gwiazdy na pogodném niebie oświetlały i uprzyjemniały mu podróż. Przyzwyczajony do nocnéj drogi spoglądał po polu, obsianém zbożem, w którém świerszczały koniki polne, a chwilami odzywał się w dali w gaju słowik, dając do poznania góralowi, że wnet brzask zorzy porannéj zarumieni na wschodzie niebo. Chłodny powiew wiatru unosił w powietrze ciemne kłęby dymu, wychodzącego obficie z fajki, z któréj paląc góral spokojnie, dumał o swéj rodzinnéj chacie i żonie, zostawionéj w domu z małym synkiem. Gęsta szaro-niebieska mgła zaległa pola i obszerne łąki, i przedstawiała spokojną naturę malowniczo. Z dala dochodził go turkot wozu, w którym przez warstwę mgły poznał bogatą kolasę. Smieléj popędzał swego konia i weselił się w duchu, że przecież nie on sam jeden zmuszony jest podróżować w nocy i to na złéj drodze. Widać było, że znał tę drogę doskonale, bo omijał każdy rowek na gościńcu, a na równém miejscu jechał spiesznieéj. Ustawicznie spoglądał naprzód w jednę stronę, niecierpliwiąc się, że jeszcze nie dojechał do znanego sobie lasu i nie minął go. Wreszcie zobaczył w oddali ciemne krzaki. Był to w istocie szeroki, gęsty las rozciągający się po jednéj stronie gościńca na wielkiéj przestrzeni. Znając z opowiadania różne wypadki, zaszłe w tym lesie, jako téż, że las ten miał być kryjówką zbójców napadających bogatych podróżnych w nocy, poprawił się na wózku, przetarł czoło i zwrócił całą swoją uwagę na miejscowość, około któréj miał jechać. Popędzał konia, by dopędzić podróżnego i jechać z nim razem, i by zobaczyć z bliska jego bryczkę, któréj koła i resory błyszczały z daleka. Nagle usłyszał przytłumiony, urywkowy głos wychodzący z lasu, a tuż przez zarośla zobaczył błysk żelaza, i ciemne postacie przesuwające się za krzakami.

W tym gwizd piszczałki rozległ się echem po lesie; górala zimny dreszcz przeszedł po ciele. Nagle wyskoczyło z lasu kilku barczystych, brodatych zbójców i obstąpiło bryczkę podróżnego, krzycząc przeraźliwie: „Stój! bo strzelamy.“ Podróżny, który, widać, utrudzony drogą, drzymał na wozie, ocucił się i skoczył na równe nogi, uchwyciwszy za broń. Ale przygotowany na to zbójca, powstrzymał rękami żelazo i wskoczył na wóz. Powstała zacięta walka.

Zbójca rzucony silném uderzeniem kolby, spadł z wozu na ziemię, zbroczywszy krwią własną swoich towarzyszów. Woźnica korzystając z tego, porwał pałkę zbójecką i zaczął bronić zbójcom przystępu do wozu.

Tymczasem góral nie zważając na przeważającą liczbę zbójców, nadbiegł czemprędzéj, a trzymając w silnéj dłoni podkulek od wozu, raził po głowach zbójców i kładł ich na ziemię. Przekleństwa trzech powalonych na ziemię wijących się we krwi napastników, uderzenie pałek o wóz, trzask bryczki i wściekłość opryszków — czyniły przerażający i opłakany widok. Młoda kobieta, żona podróżnego wyskoczyła na kraj bryczki, załamując ręce, błagała o litość, i zaledwie zdołała trzymać małą córeczkę na podołku, zasłaniając ją rękami. Omdlały i osłabiony podróżny z silnych razów, miał na tyle jeszcze sił i przytomności, że pochwycił za broń, zmierzył trzęsącą ręką do herszta rozbójników, wystrzelił, a ciężka kula ugrzęzła w piersiach opryszka i położyła go trupem na ziemi. Rozległ się odgłos po lesie, a tuż za nim zaryczała drugi raz złowroga trąbka zbójecka, na znak, że zbójcy są w niebezpieczeństwie. W tym padł drugi strzał ze strony bandytów, a ołowiana kula przeszyła łopatkę podróżnego pana, który chwiejąc się na nogach upadł na ziemię, zalany krwią. Odważny i zwinny góral nie tracąc przytomności przypadł do mordercy i ugodził go w ciemię tak silnie, że upadł bez zmysłów. Grubą i sękatą pałką zbójcy torując sobie drogę, uchwycił jęczącego pana w swe silne ręce i wsadził go na wóz, nie zważając już na trzech opryszków, unoszących żelazną skrzynkę do lasu. Ale kiedy miał puścić się jeszcze w pogoń za zbójcami, by im odebrać zdobycz, usłyszał nieco daléj w lesie trzask gałęzi i pędzących kilku rozbójników na pomoc swoim. Widząc to, stracił odwagę i cofnął się w tył. Wtém zawołał błagalnym głosem do niego podróżny pan: „Przyjacielu! ktokolwiek jesteś, broń się ucieczką i ratuj moją żonę i córeczkę. Góral nie tracąc ani chwili, zdołał zaledwie porwać dziewczynkę na ręce, pobiegł na swój wózek i puścił się do ucieczki. Usłyszał jeszcze jak z przeciwnéj strony gościńca od Krakowa, zaturkotał w dali wózek jednokonny.

W najszybszym biegu pędził konik góralski przez nierówną drogę, a właściciel jego spostrzegł się dopiero, będąc o spory kawał drogi oddalony od tego nieszczęśliwego miejsca, że znajduje się w nieznanéj i dzikiéj okolicy. Zdziwiony tém, nie spostrzegł nawet, że brzask zorzy porannéj zarumienił widnokrąg nieba, a stojący spokojnie księżyc w pełni zbladł przed pierwszymi promieniami słońca. W każdéj chwili stawały się przedmioty widoczniejszymi i przybierały właściwą sobie formę i barwę. Wreszcie kiedy ochłonął z pierwszego przestrachu i kiedy przyjechał do schludnéj, zaludnionéj wioski, w któréj mieszkańcy wstawali ze snu, i wypędzali bydło z obory na paszę, zauważył, że znajduje się kilka mil zupełnie w innéj stronie od swego rodzinnego miejsca. Spytał się zatem o właściwą drogę i jechał prosto. Teraz dopiero zaczął przypatrywać się malenkiéj dziewczynce, którą wyratował od śmierci. Spoczywała ona teraz na jego podołku w śnie twardym. — Biedna panieneczka! musi pochodzić z bogatych i szlacheckich rodziców, jak to jéj piękny strój i gładka twarzyczka pokazuje, mówił do siebie góral. Była to w istocie bardzo miła i przyjemna dziewczynka, mająca około ośmiu lat. Ciemne blond włosy, spadały jéj w krętych lokach na bieluchną szyję, na któréj wisiał na złotym łańcuszku krzyżyk misternéj roboty. Właśnie, kiedy góral podziwiał swego pięknego aniołka, otwarła dziewczynka duże, pełne niebieskie oczy i wylękniona zaczęła z trwogą przypatrywać się swemu wybawcy.

Tymczasem słońce wzbiło się do góry i przygrzywało podróżnemu góralowi, po którego głowie snuły się najrozmaitsze myśli, a świeże rany po twarzy i rękach przypominały mu bolesną i niebezpieczną przeprawę ze zbójcami. Żałował w duszy nieszczęśliwego pana i jego żony, których wprawdzie bronił, narażając swoje życie na niebezpieczeństwo śmierci, ale ich wreszcie na los szczęścia opuścić musiał, uprowadzając z sobą tylko ich młodziuchną córeczkę.

Góral patrząc z upodobaniem na panienkę, starał się oswoić ją z sobą i wdać się z nią w rozmowę, aby dowiedzieć się, czém jest jéj ojciec i zkąd pochodzi. Dziewczynka długo patrzyła tylko dużemi oczami na górala i spoglądała za siebie, by jak najprędzéj zobaczyć swego ojca i matkę. Nie mogąc się atoli doczekać, wyrzekła pierwsza pieszczotliwym głosem: „A gdzie mój tatko?“ — Nie bój się mój aniołeczku, zawołał łagodnie góral, tatko wnet przyjdzie do ciebie. — A powiedz mi moja duszko, zapytał następnie góral, czy daleko twój tatko mieszka? O! bardzo daleko, odrzekła dziewczynka, już bardzo dawno nie widziałam naszego domu. Słowa te wymówione z całą serdecznością, zaniepokoiły górala, który przez to tracił nadzieję oddania dziewczynki jéj familii. —

A jak tobie na imię, moja duszko, zapytał znów góral? Ja się nazywam Genia, odrzekła dziewczynka. Mnie mama bardzo kocha, i ja także kocham mamę. Moj tatko ma duże, bogate pokoje, a ja mam bardzo piękne lalki i zabawki. Szczebiocząc te i tym podobne słowa z dziecięcą otwartością, dawała Genia przynajmniéj niejakie wskazówki i objaśnienia góralowi o stanie swych rodziców. Z późniejszych słów młodziuchnéj panienki wnioskował góral, że jéj ojciec jest człowiekiem zamożnym, uczonym i dobrym katolikiem. Ale więcéj i coś pewnego nie mógł się dowiedzieć i dorozumieć, zkąd przybywali jéj rodzice, tylko tego domyślił się, że pochodzą z dalekich stron.

Pod wrażeniem rozmaitych myśli, jechał nasz góral zafrasowany więcéj, że nie wiedział, co miał zrobić z Genią, trapiąc się, że nie będzie w stanie utrzymywać jéj w takiéj pielęgnacyi i w wygodach, jakie miała w domu rodzicielskim; gdyby rodzice jéj padli ofiarą śmierci z rąk łupieżców. Bądź co bądź, myślał sobie, zawioze ją do domu, a los Opatrzności może zesłać w moje strony kogoś z jéj rodziny, co ją znalezie i weźmie z sobą.

Wreszcie po męczącéj podróży ujrzał swoją zagrodę i domek drewniany stojący u stóp pasma wysokich gór. Stado owiec pasło się na równinie, około których biegał duży pies owczarski. Właśnie w téj chwili siedział na pagórku ładny, rumiany chłopiec i plótł maleńki koszyczek. Był to synek naszego górala, którego zobaczywszy, biegł z radością do ojca, klaskając w ręce. Chłopiec ten miał około lat dziesięć. Był skromnie ubrany, w suknie góralskie, a twarz ogorzała, czerstwa, świadczyła o zdrowiu i żywym temperamencie góralczyka. Zwinny i wesoły chłopiec wyskoczył skokiem wiewiórki na wózek i pocałował ojca. Ale zobaczywszy dziewczynkę w ładnych sukienkach, zawstydził się i patrzył zdziwiony na nią.

— Tatusiu, cóż to za aniołek? rzekł cichym głosem do ojca.

— To będzie twoja siostra, będziesz ją zabawiał, i musisz być dla niéj uprzejmym, zawołał góral. — Ona taka ładna, ma piękne suknie, nie będzie chciała bawić się ze mną, rzekł zakłopotany chłopiec. — Jak się przyzwyczai do ciebie, odparł ojciec, to nie będzie się ciebie wstydziła.

Tymczasem wózek stanął na oborze przed oknami, a koń poznawszy miejsce swego pana, uczuł się swobodniejszym. Szczupła, ale żywa kobietka wybiegła z chaty na przywitanie. Była to żona naszego górala.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! zawołała góralka.

— Cóż ty za paniątko wieziesz ze sobą? O tém trochę późniéj, rzekł góral wyprzęgając konia. — Musiało cię coś złego spotkać. Jesteś poraniony, a sińce pod oczami świadczą o niebezpieczeństwie. — Otóż zaraz wszystko ci opowiem, zkąd wziąłem tę panienkę i od kogo mam te blizny.

Góralka wzięła ręką pieszczotliwéj matki Genię w objęcia, i wbiegła z mężem do izby. Tu opowiedział góral całe swoje zdarzenie zaszłe ze zbójcami i uprowadzenie panienki z sobą. Zapłakana góralka słuchała z trwogą opowiadania swego męża, i dziękowała Bogu, że go przy życiu zachował.

Cóż my biedni poczniemy z tym małym aniołkiem, czémże my go będziemy karmić; to wychowane na samych cukrach, a my mamy tylko owsiany, czarny chleb i chreczkę, mówiła zakłopotana góralka.

— Czem nas wyroki łaskawego Boga obdarzyły, tém będziemy ją chować, zawołał góral. Przecież i my z łaski wysokiego nieba nie umieramy z głodu, jesteśmy zdrowi, i może weselsi, niżeli wielcy panowie, którzy znudzeni w wielkim świecie, nie wiedzą wprawdzie, co biéda, ale za to nie znają przyjemności i zalet, jakie ma piękna przyroda. My widzimy tu rozlaną wszechmocność Boga w całéj naturze, podziwiamy cuda w każdéj trawce, a niektórzy panowie w mieście przemądrzali suszą sobie głowę nad dociekaniem nie jednéj prawdy, którą my od młodości prostym rozumem odkryli. Oni udowadniają nie jednę prawdę zawikłaném rozumowaniem, wzywają na pomoc tylko rozumu, a my prostaczkowie duszą, sumieniem i silną wiarą poznajemy ją łatwo. Ich zaprowadza rozum często na manowce, fałszywe wnioski i błędne pojęcia, a nas natchnął Pan Bóg duchem świętym i wpoił w nas zasady prawdziwe. Nie obawiaj się o tę dziewczynkę. My jéj damy dobre wychowanie, a najlepszą szkołą będzie dla niéj przyroda, gdy z niéj nauczy się czytać wszechmocności i mądrości Boga. Bo przyroda jest-to księga zawierająca niewyczerpaną mądrość; w każdym kwiatku, trawce i kamieniu na skale, ukrywa się boskie, niepojęte i wielkie dzieło Pana Zastępów. Na naszych wspaniałych i wysokich Tatrach można widzieć w jednéj i téj saméj chwili zjawiska natury takie, które w równinach w pewnym tylko cza-

sie się okazują. Tu obok lodowéj skorupy ze śniegu rośnie zielona trawka i rozwija się skromny kwiatek. Tu przez letnie promienie słońca spada powolnie śnieg na ziemię, podczas gdy w równinach dopieka skwar słońca żniwiarzom. Kto nie boi się Boga i jego przyszłego sądu, niech przyjdzie do nas i przypatrzy się skalistym, dzikim górom sięgającym do obłoków, niechaj tu nauczy się pojmować i wielbić wszechpotęgę Boga. Nieraz wśród lata, kiedy panowie z dalekich stron przybyli, używali mię w czasie ich wycieczek w góry za przewodnika, miałem sposobność przekonać się, że jednorazowe zwiedzenie gór, skał i wąwozów buduje człowieka więcéj, aniżeli najpiękniéj napisana modlitwa na książce. Tu odbyta wycieczka na Tatry zaprawia smak a głód najlepszą jest przyprawą potraw. Nasze potrawy chociaż skromne i ubogie, dają więcéj sił i zdrowia, niżeli przyprawiane jedzenia na pańskich stołach. A więc nie obawiaj się o malutką Genię, i ona przyzwyczai się do naszego chleba. Zresztą spodziewam się, że zjawi się ktoś z rodziny téj panienki, i odbierze ją od nas, lub ojciec jéj co daj Boże, uwolni się z niegodziwych rąk zbójców, którzy nie krwi ludzkiéj, ale pieniędzy pozbawić pragną człowieka. Zdajmy się zatém na wolą Boga, zajmijmy się tym aniołkiem, a ja w każdéj chwili będę się starał, dowiadywać się o jéj ojca.

(Dokończenie nastąpi.)

Co stanowi szczęście człowieka na ziemi?

(Dokończenie).

Nie każdy na tym świecie ma lub zarabia tyle, ile mu potrzeba do zaspokojenia wszystkich potrzeb, ale każdy znacznie przyczyniać się może do własnego swego zadowolenia przez ograniczenie swych rzeczywistych, a unikanie niepotrzebnych, zbytkownych wydatków. Nie jeden oszczędziłby znaczną sumę przez powstrzymywanie się od palenia tytuniu, od używania zbytecznie trunków i innych zbytkownych zabaw i gier. Na cóż zda się przyzwyczajać do nałogów, kiedy człowiek i tak już ma dość do walczenia przeciw wrodzonym skłonnościom, których uniknąć bardzo trudno. Należy zatem ograniczać potrzeby, wydawać tylko na to, co jest koniecznem i pożytecznem, a nadewszystko nie wydawać nigdy więcéj nad przychód, lecz przeciwnie część pewną dochodu odkładać na bok, na przypadek choroby, braku pracy, nieprzewidzianych strat i klęsk, a mianowicie oglądać się na starość, jeżeli się chce zachować tę spokojność, bez któréj dusza utraca swą dzielność i wytrwałość. Spokój ten błogi dla każdego człowieka można utracić także przez pożyczanie pieniędzy, lub innych przedmiotów; ten, który nabywa pieniądze przez pożyczkę, niech pamięta o tem, że traci spokojność i toruje sobie przez to drogę do nieszczęścia.

Trzeci warunek szczęścia polega na ścisłem dopełnianiu obowiązków towarzyskich, i zachowaniu miłéj, stałéj zgody ze światem. Jeżeli widzimy człowieka, który się znajduje na złéj drodze, który wdaje się z ludźmi zepsutymi, który szuka zabaw i uciech w towarzystwach ludzi niemoralnych, powinniśmy starać się sprowadzić takiego człowieka na drogę uczciwéj pracy, powinniśmy mu przedstawić, że obcowanie ze złemi osobami może go przywieść do nędzy, nieszczęścia, jednem słowem, powinniśmy w takim człowieku wykorzenić wszelkie złe skłonności ze złych towarzystw wynikające, a wtedy przyjemno nam będzie, gdy ten człowiek poznawszy swój błąd poprawi się i nam dziękując stanie się naszym przyjacielem. Będzie to z naszéj strony wyświadczona przysługa temu człowiekowi, który z wdzięczności pokocha nas miłością szczerą. Rozszerzanie zasad miłości bliźniego jest nieodzownym warunkiem uzyskania spokoju sumienia, bo miłość chrześcijańska, może usunąć złe pomiędzy nami istniejące, i ustalić szczére braterstwo nie w słowie, lecz w czynie. Trzeba się starać, aby nauka moralności była główną podstawą wychowania prywatnego i publicznego, i aby wszyscy ludzie czynnie i wytrwale przykładali starania do rozpowszechnienia wszelkiemi siłami zasad miłości bliźniego, bo wtedy tylko mogą nastąpić lepsze czasy nietylko w domach między rodziną, ale i w całém społeczeństwie.

Te trzy warunki mając na względzie, możemy po wypełnieniu takowych wyrzec w godzinie śmierci: *Stanę przed Bogiem z silną wiarą w sprawiedliwość Jego i z nadzieją dostąpienia szczęśliwości wiecznéj.*

PIELGRZYM.

(p. J. E. Minasowicza.)

Idąc z odpustu w jesiennéj dobie,
Siadłem pod dębem chcąc spocząć sobie;
A gdym się w myślach rozmarzył trochę,
Przyszły mi zkądsiś uwagi płoche:

„Czemu Bóg w dziełach swych doskonały,
„Stworzył na dębie owoc tak mały?

„Na takiém drzewie, co tyka nieba,
„Dyniom przynajmniéj rodzić się trzeba.“

A wtém gdy spadnie żołądź z wysoka,
Małom nie pozbył jednego oka —
Dopiero mówię: „Wie Bóg, co czyni;
Dobrze że niema na dębie dyni!

Młynarstwo.

Młynarstwo, które dziś stanowi nader ważną gałąź przemysłu, należy do najstarszych wynalazków. Już żydzi za czasów Mojrzesza używali do mielenia zboża żarn ręcznych. Z postępem czasu, jak każdy wynalazek się doskonalił, uległy i młyny pewnéj zmianie. Około narodzenia Chrystusa powstały młyny wodne, a późniéj około r. 1100 wprowadzono w użycie młyny wietrzne, czyli wiatraki, które udoskonalone w ostatnich 200 latach stanowią dziś szczególnie w prowincyach niemieckich główną gałąź przemysłu. Inne rodzaje młynów są dopiero wynalazkiem najnowszych czasów.

Na tegorocznéj wystawie powszechnéj w Wiedniu, gdzie znajdują się wszystkie produkta ziemi, a wyroby sztuki ludzkiéj zgromadzono z całego świata, można się przekonać, że żadna gałąź przemysłu, nie stoi w Austryi w porównaniu do innych krajów, na takim wysokim stopniu rozwoju jak młynarstwo. Na dowód tego posłużyć może ta okoliczność, że wyroby mączne wszystkich krajów na wystawie wiedeńskiéj, nie są tak doskonałe, jak austryackie, a pieczywo wiedeńskie wszelkiego gatunku przewyższa w dobroci pieczywo innych krajów.

Niejeden może się zapytać, dla czego Austrya w tym przedmiocie przewyższyła inne kraje, i przez co uzyskała w tym przemyśle taką sławę, któréj jéj nikt zaprzeczyć nie może? Otóż młynarstwo, jak powiedzieliśmy, należy do najstarszych gałęzi przemysłu, bo tak żyto, jako też pszenica i inne zboża, aby mogły być użyte za pożywienie, muszą być pierwéj przerobione na mąkę; czynność ta odbywała się już w odległéj starożytności sposobem mechanicznym, zkąd pochodzi, że uznając Amerykanów za najlepszych mechaników, nazywamy wszystkie młyny wydoskonalone i lepiéj urządzone najniesłuszniéj *amerykańskimi*, chociaż one w Austryi udoskonalone zostały, a nawet w saméj Ameryce mało są używane i rozpowszechnione. Chcąc zastanowić się głębiéj nad tą ważnością, trzeba najpierw poznać samą czynność mielenia. Zadaniem młynarza jest przemienienie zboża na mąkę, publiczność zaś życzy sobie, aby ta mąka była jak najpiękniejsza i najmielsza. Ale ta piękność mąki nie zależy wcale od wielkości pyłków mącznych, a ztąd i sito, czyli pytel nie muszą być koniecznie gęstém, bo wielkość pyłków mącznych w mące najpiękniejszéj i najpośledniejszéj pochodzi z rozmaitéj części ziarna.

Przemysłowcy, którzy w zawodzie młynarstwa, robili różne doświadczenia, spostrzegli, iż ta część ziarna, która zawiera najpiękniejszą mąkę, to jest, właściwe jądro, z którego pochodzi mąka, jest najmiększa, ale też równie gatunkowo najcięższa; to jądro otoczone jest materyą twardszą, która dopiero zamkniętą jest w zupełnie twardéj łusce, gatunkowo najlżejszéj części ziarna. Dawniéj polegała zatem dobroć i piękność mąki na téj twardości różnego stopnia, bo najmiększa część prędzéj się roztarła, a najtwardsza pozostała na ostatek jako otręby. Dopiero przed niewielu laty Czesi wpadli na myśl, aby wyrób i jakość mąki nie polegały wyłącznie na twardości łuski, ale, głównie na ciężkości gatunkowéj tych pyłków, z których się takowa składa, bo przy mieleniu trudno temu zapobiedz, aby kamienie przy rozcieraniu części miększych, nie roztarły i twardszych, które wpływają niekorzystnie na dobroć i piękność mąki. Otóż więc te próby robione w Czechach, udały się najzupełniéj i urządzone młyny w Austryi i Węgrzech na téj zasadzie, stały się w krótkim czasie sławnymi i rozpowszechniły się wszędzie, bo nawet w Ameryce przybrały nazwę austryackich młynów.

Mąka, któréj wyrób pochodzi z młynów polegających na ciężkości gatunkowéj różnéj części ziarna, jest o wiele piękniejszą, bielszą i pieczywo z niéj jest o wiele smaczniejszém, niż z mąki, która pochodzi z młynów opartych na miękkości lepszych części pszenicy. Według tych nowo urządzonych młynów kamienie młyńskie nie rozgniatają i nie rozcieńczają ziarna, ale go rozłupują na coraz drobniejsze części, które w odpowiednich przyrządach za pomocą wiatru rozdziela się na różne gatunki według ciężkości, i ztąd otrzymuje się rozmaite grysiki zamiast mąki. Grysiki te po zupełném oczyszczeniu rozcierają się czyli mielą na mąkę różnych gatunków. Taki sposób otrzymywania mąki najpiękniejszéj rozpowszechniono najprzód w Austryi, a ponieważ okazał się najlepszym, zastósowano go i w innych krajach, a nawet w Ameryce.

Amerykanom należy się także pod pewnym względem zasługa w tym przemyśle, t. j. że oni zaczęli prowadzić handel mąką i nadali jéj roz-

maite nazwy. Skoro jednak Austryacy wynaleźli ten wyż wskazany sposób otrzymywania pięknéj mąki, według tego systemu polegającego na ciężkości gatunkowéj, różnéj części ziarna, stała się mąka artykułem handlowym dla całego świata, bo w młynach tego rodzaju można otrzymać z pszenicy najlichszéj najpiękniejszą mąkę, i młyny te mają jeszcze tę zaletę, że mąka z nich nie psuje się czyli nie tęchnieje.

Młyny według tego nowego systemu urządzone, nazywają się za granicą austryackimi, u nas młynami grysikowymi, sztucznymi, a najczęściéj amerykańskimi.

Bardzo ważnym przedmiotem przy młynach są kamienie. A że kamienie stanowią ważną część w gospodarstwie krajowém, widzimy to ztąd, że w Austryi i Węgrzech w 60,000 młypach, znajduje się w ruchu najmniéj około 480,000 par kamieni. Rachując, że kamień młyński, wytrzyma przez dwa lata, wypadnie, że Austrya potrzebuje rocznie 240,000 par kamieni młyńskich, które kosztują najmniéj 10.000,000 złr. w. a. Większą część tych kamieni młyńskich dostarczają kamieniołomy austryackie. Są to kamienie zwane piaskowcami i trahitowymi kamieniami. Do najlepszych kamieni używanych w młynach, należy kwarc porowaty, którego niema w Austryi, ale w pewnych prowincyach francuskich, chociaż jednak i austryackie kamienie nie stoją niżéj pod względem wykonania.

PRZYPOWIESCI MIESIĘCZNE.

Dnia 16. października św. Gawła.

Święty Gaweł, choć nie Paweł — Ręczy jednak za to,
Jaki Gaweł, jaki Paweł — Takież będzie lato.

Dnia 18. św. Łukasza.

Na święty Łukasz — Próżno grzybów szukasz,
Lecz rydz jeszcze się zawadzi — Jeżeli mróz go nie zdradzi.

Dnia 21. św. Urszuli.

Święta Urszula — Perły rozsuła,
Miesiąc wiedział — Nie powiedział,
Słońce wstało — Pozbierało.

Co słychać w świecie?

— **Państwo austryackie** ma bardzo ważne stosunki z Turcyą. Stosunki te polegają na tém, że na wschodzie jest bardzo wielu poddanych austryackich, że bankierzy austryaccy mają wielki udział w sprawach wschodnich, oraz że Austrya prowadzi rozległy handel z Turcyą. Z tego wynika, że zerwanie stosunków przyjaznych Austryi z Turcyą, byłoby wielką szkodą i stratą dla państwa austryackiego.

Te uwagi podajemy tu dla tego, że gazety wiedeńskie nie wesołe piszą wiadomości o stosunkach między Austryą a Turcyą. Podają bowiem, że te stosunki przyjazne między temi dwoma państwami mają być bardzo naprężone, a to dla tego, że Wiedeńczycy przyjmowali w Wiedniu książąt Czarnogóry i Serbii nader uprzejmie. Ztąd to pochodzi ta obawa wiedeńskich gazet, że, jeżeli nie przyjdzie do porozumienia między temi państwami, trzeba się spodziewać niebezpiecznych następstw. Gazety wiedeńskie przypuszczają, że, gdy cesarz niemiecki Wilhelm przyjedzie do Wiednia, wpłynie korzystnie na tę okoliczność, i przyczyni się do jakichkolwiek rokowań o tych sprawach wschodnich.

Poznań. Przeciw naszemu Najprzew. Arcybiskupowi mnożą się wyroki sądowe, skazując Arcypasterza na setki kar; równocześnie zatrzymał minister jemu wypłatę pensyi; nadto przepowiadają liberalne gazety, że zostanie usunięty z tronu arcybiskupiego. P. Bogu tylko wiadomo, co daléj będzie.

Równocześnie rozkazał minister policyi, aby proboszczom nie zgadzającym się z nowemi prawami, odebrano księgi kościelne i pieczęci kościelne a odesłano do rejencyi, któréj katolicy prosić muszą o rodne zmarłe lub ślubne świadectwa. Już kilku proboszczom policya odebrała księgi i pieczęci kościelne, rozumie się przez gwałt, ponieważ żaden kapłan nie wydał dobrowolnie rzeczy, które dotąd były niezaprzeczoną własnością kościoła.

— Nieprzyjazne gazety niemieckie kościołowi katolickiemu rozpisują się nad sprawami kościoła uciśnionego teraz tak dalece przez rządy pruskie i odgrażają Arcybiskupowi ks. Ledóchowskiemu, który nie robi żadnych ustępstw rządowi pruskiemu, że tenże Arcybiskup przestanie wkrótce być szkodliwym dla dyecezyi poznańskiéj i gnieźnieńskiéj. Z tych niejasnych słów trzeba wnioskować, że Arcybiskup pójdzie na wygnanie, zwłaszcza że gazety te przypominają czytelnikom los arcybiskupa warszawskiego Felińskiego, którego przed 11 laty Moskale wywieźli w głąb Rosyi; a jednak ani kościół katolicki w Polsce, ani państwo rosyjskie przez to nie upadły.

— Dziś nie ulega żadnéj wątpliwości, że rząd pruski przygotował wszystko, aby złożyć Arcybiskupa ks. Ledóchowskiego z jego urzędu. Naczelny prezes prowincyi poznańskiéj miał już otrzymać zlecenie, aby wezwał Arcybiskupa do pozbawienia go z godności arcybiskupiéj. Rozumie się, że wysoki dostojnik kościoła, który broni wytrwale praw kościoła katolickiego i mocno obstaje za zachowaniem i utrzymaniem języka polskiego, nie ustąpi dobrowolnie ze swego urzędu, i odwoła się do praw w sprawach kościoła. A że rząd pruski odniesie zwycięztwo w tym względzie i wystawi kościół katolicki na smutne następstwa, można się z tego spodziewać, że rząd na mocy projektu do prawa będzie mógł użyć przeciwko duchowieństwu oprócz kar pieniężnych, także kary więzienia i wygnania. Tak więc wypada sądzić, że ten ostatni los czeka Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego.

Z Szwajcaryi dochodzą nas bardzo smutne wiadomości. Szwajcarya jest republiką czyli rzecząpospolitą, składającą się z kantonów. Nieprzyjaciele kośc. jak gdzie indziéj tak i w Szwajcaryi dopiąwszy rządu, rozpoczęli zaciętą wojnę z kościołem św.; wypędziwszy

biskupa z Solurny kapłanom zakazali stosunków z Ojcem św. Gdy wszyscy kapłani protest podpisali przeciw wypędzeniu biskupa i oraz oświadczyli, że tylko biskup, naznaczony przez Ojca św., jest arcypasterzem, którego aż do śmierci słuchać będą, rząd w Bernie wytoczył przeciw 69 wiernym kapłanom proces. Skazano wszystkich kapłanów na kary i na wypędzenie z urzędu; oraz wyrok opiewa, że żaden z osądzonych już nigdy nie może być obranym za duszpasterza w kantonie Bern. Przymuszono księży do opuszczenia plebanij, lecz wierne duchowieństwo zostało w parafiach, i podobnie jak w pierwszych wiekach prześladowań, po domach odprawia tajemnice Boże. Lud nie dopuszcza się gwałtów, lecz wszelkiemi środkami, ile prawa istniejące pozwalają, broni swéj wolności religijnéj. Właśnie nad tem wściekają się przeciwnicy nasi, że lud katolicki cierpliwie ponosząc prześladowanie, nie dopuszcza się gwałtów, lecz tylko prawnemi środkami, broni się przeciw przemocy.

Francya. Wiadomości z Paryża mówią, iż restauracya królewskości we Francyi z pewnością w krótkim czasie nastąpi. Rojaliści liczą na apatyę czyli obojętność ludu tak w Paryżu jak w całéj Francyi, i spodziewają się że przwrócenie monarchii odbędzie się dość spokojnie. Hr. Chambord miał powiedzieć, iż uważa prawo do tronu jako prawo sobie przynależne, od Boga udzielone, którego zrzec się mu nie wolno, jak nie wolno człowiekowi pozbawić się życia. — Thiers sam uznał ważność chwili i powrócił do Paryża. Ogłoszono list jego do burmistrza w Nancy, w którym powiada, że „pod nieobecność zgromadzenia narodowego układają się o całą przyszłość Francyi, którą potém każą podpisać bez dopuszczenia obrad i bez odwołania się do narodu.“ Dalej Thiers mówi, że republika jest jedyną formą rządu, która zdoła zjednoczyć wszystkie stronnictwa we Francyi, i dodaje: „Będziemy musieli bronić nie tylko republiki, ale wszystkich praw, zasad r. 1789, chorągwi trójkolorowéj, a to nie saméj jedynie chorągwi, lecz oraz istoty tych rzeczy, które ta chorągiew osłania. Wszystkiego tego bronić musimy zimnym, silnym rozumem; położenie kraju tak groźne wymaga przezorności.“ —

Rozmaitości.

— Wiadomości z kraju o cholerze są zatrważające. Według wykazów urzędowych zmarło do 1. września 66,000 ludzi, tak że liczba ofiar dosięgnie ogółem cyfry 100,000. Przy téj sposobności jeden z najpoważniejszych dzienników polskich nie zawahał się wyznać, że dopiero okropna ta klęska otworzyła oczy na niedostatki kraju naszego, które głównie przyczyniły się do tak olbrzymich spustoszeń. Zaprawdę wielu z uczonych orędowników naszych lepiéj zna stosunki i potrzeby zagraniczne niż swojskie; — wszakże tamtemi wiadomościami można się zawsze popisać, gdy wiadomość ciemnoty i nędzy własnéj nic nie przyniesie. Idę o zakład, że znajomość kraju naszego jest tak w ogóle u nas obojętną i rzadką, iż nie zbyt wiele znajdzie osób, które choćby tylko wymienić potrafią wszystkie powiaty Galicyi, — nic więcéj. Proszę spróbować tylko.

Spostrzeżono tedy, że w kraju jest nędza, ciemnota, zabobony, — że głód i choroby nawiedzają go ciągle, — że lud nie umie nawet należycie uprawiać swéj gleby. Może przecież chociaż teraz rozpowszechni się przekonanie, że oświata ludu jest potrzebną, nie cierpiącą zwłoki, że nawoływanie do krzewienia jéj im prędzéj tém lepiéj, im więcéj tém zbawienniéj, — że mrówcze krzątania się około zebrania funduszu na tę oświatę, które spotykały nieraz szyderstwo lub politowanie jeżeli nie podejrzenie.

Lud, tak jak jest dziś, pozostawiony po największéj części samemu sobie, nie dziw, że marnieje i ginie. Zdaje się, że jeżeli już nie ze względów ludzkości, plemienności, polityki, to już chociaż z rachuby ekonomicznéj, egoistycznéj zależeć powinno na podtrzymywaniu dostatecznéj liczby rąk do pracy każdemu przedsiębiorcy, a więc i przedsiębiorcy rolniczemu. — Ziemia bez inwentarza i rąk, to obszar dla dziczy, lub przestrzeń pod cmentarz!..

— Okręt płynący z Anglii do Królewca dnia 20 z. m. rozbił się w bliskości wsi Cejnowy na półwyspie Heli. Ludzie szczęśliwie wyratowali się.

— Rządowe kasy pruskie nie przyjmują dotąd srebrne monety austryackie, z czego korzystają Francuzi, kupując takowe za tanie pieniądze, poczem przekuwając na 5cio frankówki, płacą niemi Prusakom.

Klerycy pod karabinem. W Poznaniu stawiło się ostatniego dnia września, sześciu kleryków do odsłużenia jednorocznéj służby wojskowéj; jeden z nich stanął w rewerendzie.

— Pewien młody medyk, podczas wakacyj dowodził swoim krewnym, że przy wielu już sekcyach był obecnym i sam nawet wiele już trupów rozpruwał, w żadnym jednakże nie znalazł jeszcze duszy ludzkiéj, a ztąd najnaturalniéj wynika, że dusza wcale nie istnieje. Trafiła jednakże kosa na kamień, bo otóż pyta go młoda chłopianka, krewniaczka: „Widziałeś już twój rozum?“ — „Nie“ odpowiada medyk. „Ja też nie“ odezwało się tedy dziewczę, „a wątpię czy w ogóle masz rozum, bobyś wiedział, co każde dziecko wie, że z martwego ciała z trupa, zatem dusza nieśmiertelna wyszła ku Bogu, że zatem w trupie duszy już znaleźć nie możesz.“

Mądry medyk pewno po takiéj lekcyi, już więcéj nie będzie nawracał chłopów do wiary, jakoby duszy nieśmiertelnéj człowiek nie miał. —

— Religia katolicka w Ameryce w Stanach Zjednoczonych ogromnie się wzmogła w ostatnich czasach. Gdy przed 84 laty było tam tylko 25,000 rzymskich katolików, a obecnie liczą ich na 9.600,000. Zamiast jednego biskupa istnieje 54, tudzież 6 wikaryatów apostolskich i 4 opactwa. Księży liczą 4590, którzy obsługują 47 katedr, 4250 kościołów, 1754 kaplic i stacyj. Klasztorów mezkich 138 i żeńskich 383 istnieje, a oprócz tego 1577 szkół wyższych i średnich, 283 zakładów dobroczynnych i 112 seminaryów.

Nowa szkoła. — Gmina Nowesioło w starostwie żydaczowskiem, zobowiązała się założyć i utrzymywać u siebie szkołę ludową.

Wyrób sztucznych kwiatów w Warszawie. W Warszawie istnieje około 40ci fabryk sztucznych kwiatów, zatrudniających 300 robotnic, z których 100 za opłatą a 200 w charakterze uczennic. Zręczniejsze robotnice zarabiają około 30 rubli miesięcznie, co dowodzi, że zajęcie to jest stosunkowo korzystniejsze niż inne kobiece roboty. Kwiaty sztuczne w Warszawie wyrabiane, podług zdania znawców, nie ustępują zagranicznym i

rozchodzą się nie tylko po całém Królestwie, ale nawet po najdalszych guberniach cesarstwa.

Podróż cesarza austryackiego do Petersburga. — Podług *Peters. Gazety*, cesarz austryjacki ma przybyć do Petersburga nie w styczniu, jak sądzono, lecz jeszcze w październiku b. r., tak iż będzie on świadkiem odsłonięcia pomnika cesarzowéj Katarzyny. Z powodu uroczystości mających odbyć się w Petersburgu w styczniu 1874 r. spodziewani są tam: książe i księżna Walii, książe następca tronu pruskiego z żoną i książe następca tronu duńskiego także wraz z żoną swoją.

Miasto Petersburg ma w tym roku blisko półtora milijona rubli niedoboru, który pokryty być ma z miejskich funduszów rezerwowych.

Pomnik dla Kościuszki w Ameryce. — Według doniesienia gazet zagranicznych z dnia 9go września r. b., mają być w parku centralnym w Nowym Jorku wzniesione cztery pomniki, między temi jeden dla Kościuszki. — Jest to chlubnym dowodem, że w Amerykanach, pomimo, że prawie już wiek cały od chwili wyzwolenia się Stanów Zjednoczonych północnéj Ameryki z pod obcego jarzma upłynął, uczucie wdzięczności dla nieśmiertelnéj sławy bohatera naszego Tadeusza Kościuszki, który świetnie walczył w téj sprawie, dotąd nie wygasło.

— W przeszłym tygodniu pastuchy zapaliły badyle w polu w Czyżynach. Skutkiem tego przez nieostrożność zajęła się na 6 letniéj dziewczynce córce tamecznego włościanina odzież, przez co w krótkim czasie dziewczyna ta na oparzenie umarła.

Stan cholery w Krakowie. W Krakowie zdarzają się już Bogu dzięki bardzo rzadkie wypadki cholery. W dwóch ostatnich dniach przeszłego tygodnia przybyło do szpitala Bonifratrów 3 chorych na cholerę, umarł jeden, wyzdrowiało 3, pozostało w leczeniu 5.

— Na dzień 17. października spodziewają się Wiedeńczycy przybycia na wystawę powszechną księcia Bismarka; zapewne przybędzie także w tymże czasie do Wiednia i cesarz pruski Wilhelm.

Ojciec św. Pius IX. przysłał przez Ordynaryat przemyski obrz. łacińsk. w darze dla kościoła w Szlązakach parafii miechocińskiéj, który się buduje, nowy kielich z pateną nader gustownéj roboty, do którego daru biskup przemyski X. Maciej Hirschner dołączył od siebie na kościół sumę 100 złr.

— W rzezalni koni w Wiedniu zabito w trzecim kwartale w b. r. 608 koni, czyli o 8 więcéj, niż w odpowiednim kwartale z. r. Funt koniny kosztuje obecnie w Wiedniu 12—14 centów.

Dobry humor. — Niedawno zdarzył się wypadek na kolei Terespolskiéj w Król. polsk., że pewien inwalida nazwiskiem Marcin Miechowicz, (który pod Sebastopolem stracił lewą nogę), idąc dobrze podchmielony w poprzek szyn tejże kolei, przewrócił się i zasnął;— nadchodzący pociąg przejechał mu prawą nogę i szczudło. Gdy tenże wskutek tego wypadku przeniesionym został do szpitala, wyrzekł do siostry miłosierdzia te słowa: *Jakie to szczęście, że mam tylko jednę nogę, inaczéj byłbym teraz obydwie stracił...*

— Uchwałą z dnia 25 maja r. b., postanowiła rada pow. tłumacka udzielić na rok szkolny 1873/4 na rozszerzenie szkoły ludowéj w Tłumaczu subwencyę w kwocie 200 złr., a na szkołę w Tyśmienicy w kwocie 50 złr.

— Odnowa kościoła św. Szczepana w Wiedniu, rozpoczęta w r. 1858, kosztuje dotąd, jak *Volksfreund* donosi, razem już z odnową wieży 1.028,29 złr. 98 ct.

Z okolic Odessy. — *Odes. Wiest.* pisze, że według zebranych dotąd wiadomości, zarówno u większych właścicieli wiejskich jak i u włościan, w okolicach Odessy, ze żniw tegorocznych wypadł bardzo smutny rezultat. W większéj części odesskiego powiatu nie zaczynano nawet zbiorów dla zaoszczędzenia trudu i grosza, których nie warto było łożyć na zbiór najnędzniejszego plonu. Zbiór siana także lichy, nie przedstawia widoków przezimowania żywego inwentarza. Już teraz sypią się tam prośby o pomoc ze strony ziemstwa powiatowego, które do téj chwili ma żądań na 525,902 rs.

— Odra pod Wrocławiem w tym roku tak mało ma wody, że żegluga na niéj zupełnie jest niemożliwą. W takim stanie rzeczy i projektowany kanał, mający połączyć Odrę z Dunajem, nie ma zbyt świetnych widoków powodzenia.

— Reprezentacya miasta Buda-Pesztu na posiedz. d. 19. z. m. uchwaliła ofiarować arcyks. Józefowi naczelnikowi honwedów, w darze jednę z wysepek na Dunaju zwaną „Miejską.“

Cesarz austryacki, Franciszek-Józef I., obchodzić będzie dnia 2go grudnia b. r. 25-letnią rocznicę wstąpienia na tron.

Przyrządzenie dobréj politury do mebli drewnianych. Ośm części białego wosku, 2 cz. kalafonii i pół cz. weneckiéj terpentyny ogrzewa się zwolna na ciepło w naczyniu glinianem odpowiedniéj wielkości i rozmięszywa natychmiast z 6ma częściami najlepszego francuskiego olejku terpentynowego. Po przejściu 24 godzin masa ta przyjmuje twardość miękkiego masła i jest gotową do użytku.

Meble mające być politurowane, powinny być przedtem starannie obmyte wodą z mydłem, a gdy już zupełnie są suche, wtedy pociąga się je polituą używając do tego płatka wełnianego umaczanego trochę w masie powyższéj; z początku naciera się słabiéj a późniéj mocniéj.

Od Administracyi „Włościanina“ i „Zagrody.“

Zwracamy uwagę Szanownych pp. prenumeratorów naszego pisma, iż Redakcya „Włościanina“ i «Zagrody“ znajduje się obecnie przy placu Dominikańskim pod liczbą domu 486. III piętro.

Szanowni pp. Prenumeratorowie raczą wcześnie brakujące numera w ciągu roku reklamować, abyśmy takowe uzupełnili.

Wydawca S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.